Nr. 242. We Lwowie — Piątek 1 Września 1899. Rok XXXIX.

Redaktor naczelny: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Chlumetzky?

Lwów 31 Sierpnia.

Cesarz bawi w Czechach. Oficyalnym powodem podróży są manewry wojskowe, nie ulega jednak wątpliwości, iż obok tego ma ta podróż i inne, cele polityczne. Wszakżeż czesko-niemiecki spór językowy jest osią, około której obraca się całe teraźniejsze przesilenie wewnętrzne w Austryi.

Widocznie zależało na tem sędziwemu monarsze, ażeby zbliska i osobiście zetknąć się z głównemi ogniskami stron wojujących, i o ile to okaże się możliwem, przyłożyć rękę kojącą do miejsc, w tem przesileniu najbardziej zaognionych.

Wczoraj w południe był cesarz w Pradze gdzie wartki w słowie burmistrz tamtejszy dr. Podlipny, nie omieszkał w przemówieniu hołdowniczem, wygłoszonem w sali poczekalnej na stacyi kolei żelaznej, podkreślić najważniejszych życzeń narodu czeskiego Odpowiedź cesarza nie zawierała wprawdzie żadnych zdobyczy nowych dla elementu czeskiego, lecz zarówno w tonie, jak również i w treści całej objawiała szczerą przychylność monarchy dla narodu czeskiego.

Wieczorem stanął pociąg dworski w północnych Czechach w okolicach, które, jak dostatecznie wiadomo, są najbardziej zarażone wywrotową agitacyą bądź „deutsch-nacyonałów" bądź socyalistów.

Powołanie na dwór cesarski do Ischlu przed wyjazdem monarchy do Czech, barona Chlumetzkiego, jednego z najbardziej wpływowych przedstawicieli niemieckich stronnictw umiarkowanych, wywołało niesłychaną sensacyą. Widziano w tym wypadku całkiem stanowczą zapowiedź rychłego upadku gabinetu hr. Thuna i poruczenia steru rządów na nowo postępowcom niemieckim. W całem niemieckiem dziennikarstwie liberalnem powitano te pogłoski z szaloną radością, a już co się tyczy lwowskiej *Neue freie Presse* wychodzącej pod nazwą *Słowo Polskie*, to uciecha jej z przepowiadanego upadku ministeryum, które ma za sobą do pewnego stopnia prawicę autonomiczną i spodziewanego powrotu do władzy centralistów niemieckich liberalnego odcienia, dochodziła formalnie do szału! Numer *Słowa Polskiego* z tą wiadomością był cały rozradowany i rozśpiewany!

Niestety, nadchodzące dokładniejsze informacye o właściwym celu i znaczeniu wizyty br. Chlumetzkiego w Ischlu przynoszą i *Słowu Polskiemu* i wszystkim tym, którzy witali w nim *„den kommenden Mann"* — gorzkie rozczarowanie, pokazuje się bowiem, że ani Thun nie odchodzi, ani Messyasz-Chlumetzky nie tak prędko podobno przyjdzie do rządów!

Odprawianie i mianowanie ministrów jest prerogatywą konstytucyjnego monarchy, której nietykalności cesarz Franciszek Józef bardzo skrupulatnie strzeże. Nikt przeto, absolutnie nikt, nawet z najbliższego otoczenia cesarza, nie może w chwilach przesileń politycznych pochwalić się, jakoby naprzód był o tem poinformowany, kogo cesarz w radzie koronnej mieć pragnie. Cesarz zwykł w tych rzeczach zachowywać sobie najzupełniejszą samodzielność, osłoniętą na zewnętrz bezwzględną tajemnicą. Jest to faktem ogólnie wiadomym, który stanowi jednę z cech znamiennych postępowania cesarza Franciszka Józefa w wykonywaniu najwyższej władzy w państwie.

Jeżeli tedy całe liberalne dziennikarstwo wiedeńskie wraz z lwowskiem *Słowem Polskiem*, powitało podróż wtorkową barona Chlumetzkiego do Ischlu, jako zapowiedź nowej zmiany systemu rządowego w Austryi, jakiegoś „przełomu" w guście wskrzeszenia nieboszczki „koalicyi" pod firmą Windischgraetza, a patronatem Chlumetzkiego i z całem natręctwem dreyfussardów wmawia w cesarza swoje własne życzenia i zamiary, o jakich się cesarzowi nie śni nawet prawdopodobnie, to wolno i nam, wiernym zwolennikom poniewieranej i wyszydzanej przez tę sortę gazet prawicy autonomistycznej o owej kombinacyi z Chlumetzkim parę słów powiedzieć.

Br. Chlumetzki należy niewątpliwie do Niemców centralistów, zasługujących osobiście na respekt i szacunek. Lojalny i wyrozumiały, z wielkiem doświadczeniem politycznem i parlamentarnem, poważany przez wszystkie stronnictwa, posiada istotnie wiele warunków ku temu, ażeby stanął na czele rządu z charakterem centralistycznym niemieckim, a pomimo to pojednawczym. Przeszłość br. Chlumetzkiego stwierdza nawet, iż Koło Polskie specyalnie miałoby w nim bardzo życzliwego orędownika i sojusznika.

Uznając jednak chętnie te wszystkie osobiste przymioty br. Chlumetzkiego, chłodno i bezstronnie zastanawiając się nad pogłoskami o powołaniu jego do objęcia steru rządu, oświadczyć musimy, że nie zdaje się nam, ażeby br. Chlumetzki posiadał wszystkie warunki potrzebne do opanowania sytuacyi wewnętrznej w obecnej chwili.

Rząd hr. Thuna rozpoczął właśnie wielką akcyę pozaparlamentarną na podstawie § 14 konstytucyi. Bez względu na to, cokolwiek kto sądzi o niej: czy ją aprobuje, czy potępia, każdy uznać musi, że w tej chwili nie jest ona ukończoną — a jednak ukończoną być musi. Wymaga tego prosta konsekwencya. Będzie zaś ukończoną dopiero po wprowadzeniu w życie nowej organizacyi banku austro-węgierskiego, co ze względów formalnych nastąpić może dopiero z końcem września.

Jeżeli więc cesarz położył swój podpis na szeregu rozporządzeń doniosłego znaczenia, wydanych na podstawie § 14 w zastępstwie parlamentu, to najpierw nie zechce zapewne przerywać teraźniejszemu rządowi toku wykończenia rozpoczętego dzieła, a powtóre jako ściśle konstytucyjny monarcha nie usunie sam tego rządu, któremmu pozwolił na podjęcie tak ryzykownej akcyi, ale zaczeka co powie na to — parlament?

Z tych powodów zmiana gabinetu przed zebraniem się parlamentu wydaje się nam nieprawdopodobną.

Powtóre — nie sądzimy, ażeby stronnictwo, do którego należy br. Chlumetzki miało kwalifikacye do wyprowadzenia państwa z ciężkiego jego przesilenia obecnego, znajduje się ono bowiem w zupełnym rozkładzie — i to zarówno mieszczańska jego frakcya, której przywódcą w izbie jest dr. Funke, jak niemniej także odłam, noszący nazwę klubu niemieckiego „wiernokonstytucyjnej wielkiej własności ziemskiej" urzędniczej proweniencyi, w działaniu politycznem lękliwej i chwiejnej, na którą nikt na pewno liczyć nie może.

Z Chlumetzkim i jego armią dzisiejsza większość izby nie pójdzie cała żadną miarą. W razie rozwiązania izby frakcya Funkego zniknie, gdyż mandaty jej członków rozchwytają *deutschnacyonały* albo socyaliści, a wielka własność rozbije się także między radykalniejsze czyli raczej więcej zdecydowane kierunki. Rozwiązanie w tej chwili rady państwa, z powodu opozycyi mniejszości, opozycyi, w najwyższym stopniu nielojalnej i bezprawnej, byłoby najwyższym tryumfem obstrukcyi i po prostu czyniłoby niemożliwem istnienie parlamentu i parlamentaryzmu.

Tego korona nie uczyni, z tego zaś wynika, że w obecnej chwili jest możliwym tylko taki rząd, któryby mając za sobą całą prawicę, a więc przeważną większość ludów Austryi i wszystkie czynniki prawa i porządku, zdołał pozyskać nadto którą z frakcyj, służących dziś obstrukcyi.

Pan Chlumetzki nie miałby zaś za sobą takiej większości parlamentarnej i dlatego — mimo całego szacunku osobistego dla niego nie uważamy go za możliwego w roli pacyfikatora Austryi.

Zmiana gabinetowa w Danii.

Lwów 31 sierpnia.

W ministerstwie duńskiem zaszła zmiana co do tek spraw wewnętrzych, sprawiedliwości i wojny. Zmiana ta pozostałaby całkiem obojętną dla Europy, gdyby nie była związana z najciekawszym obecnie ustępem wojny socyalistycznej, a więc sprawy, która jest najcharakterystyczniejszem znamieniem drugiej połowy 19 wieku. Pracodawcy, zniewoleni nadużyciami robotników, wypowiedzieli im robotę, tak iż około 50.000 ich pozostało bez zarobku. Ucierpiały na tem wszystkie ekonomiczne i przemysłowe stosunki Danii — i gdy już przed wypowiedzeniem trudno było w Danii o gotówkę, to teraz, chcąc ją dostać, trzeba lichwiarskie płacić procenty. W Jutlandyi chciało jedno z miast zbudować nową gazownię, ale daremnie się udawało do banków itp. o pożyczkę. Banki są zaangażowane z majstrami, więc skąpo mają pieniędzy dla innych ludzi. Nowy minister spraw wewnętrznych ma tedy pokierować akcyą pojednawczą — jakoż dyrekcya związków pracodawczych oświadczyła się gotową do układów z dyrekcyą zawodowych związków robotniczych, która też onegdaj podobnem odpowiedziała oświadczeniem.

Przebieg tej walki jest nadzwyczaj ciekawy. Majstrowie i przemysłowcy duńscy potworzyli związki procederowe, tosamo uczynili robotnicy. Stosunki w fabrykach i warstatach stały się wprost nieznośnemi; pracodawcy nie byli już prawie zgoła panami u siebie, we wszystkiem narzucali robotnicy swoją wolę. Tak dalej iść nie mogło bez zburzenia wszelkiego procederu, postanowili więc najpierw procederzyści budowlani wystąpić do walki z robotnikami i wypowiedzieli im zajęcie. Z góry wiedziano, że robotnicy nie ustąpią. Zachodziło tedy pytanie, kto dłużej wytrzyma — a trwa już cztery miesiące.

Poczęło się z drobnostki. W kilku warstatach stolarskich w Jutlandyi urządzili robotnicy strejk, i z tej okazyi skorzystali majstrowie z innych, powinowatych procederów, wypowiadając robotnikom zajęcie. Na to robotnicy odpowiadali dalszem szerzeniem strejków, pomimo że ich przestrzegał zarząd stronnictwa socyalistycznego. Masa robotnicza odmówiła posłuchu swoim hetmanom i poszła za instynktami radykalnemi. Przepowiedzi tych hetmanów spełniły się — na zebraniu pracodawców uchwaliło czternaście związków procederowych wypowiedzieć wszystkim swoim robotnikom. Za jednym razem tysiące robotników zostały wyrugowane z pracowni; nastąpił zastój w czynności budowlanej w całej Danii. Murarze, cieśle, stolarze, lakiernicy, a nawet robotnicy fabryk żelaza skazani zostali na próżnowanie. Co więcej, także właścicieli wapniarek, cegielń i fabryk cementu zmuszono do wypowiedzenia.

Mała, spokojna sobie zazwyczaj Dania zamieniła się w widownię zaciętej walki, nie krwawej, ale niemniej przeto zabójczej, która także poza granice Danii sięgnęła. Odprawieni robotnicy udali się do zagranicznych organizacyj robotniczych o pomoc; równocześnie zaś postarali się pracodawcy, aby odprawieni ani w Szwecyi, ani w Norwegii nie dostali zajęcia — odcięto robotnikom główną drogę ratunku.

Walka ta ogarnęła z czasem inne także klasy ludności duńskiej. Burżoazya podzieliła się — konserwatyści stanęli po stronie pracodawców. Natomiast socyaliści chrześcijańscy i demokraci wzywali do użyczenia moralnej i materyalnej pomocy odprawionym robotnikom. Najdzielniej i najpraktyczniej wmieszali się chłopi — poczęli rozbierać między siebie dzieci robotników dla uchronienia przynajmniej tych niewinnych od nędzy i głodu. Ale wnet i mieszczańskie rodziny poszły za przykładem chłopów — i jestto wielce wybitna okoliczność w tych zapasach olbrzymich. Okazało się, jak dalece nawet w tych, stojących na boku warstwach wzmaga się zainteresowanie wielką sprawą praw pracy.

Masa narodu duńskiego nie potrafiła już tym razem spokojnie się przypatrywać, jak sobie pracodawcy i robotnicy w tej morderczej walce zadają rany coraz cięższe i uznała za obowiązek ludzkości ratować nieszczęsnych, jak służba samarytańska ratuje rannych na pobojowisku, chociaż sama udziału w bitwie nie brała.

Tak mijał tydzień za tygodniem i ciągle się zdawało, że jedna albo druga strona już jest osłabiona i ulegnie, ale wypowiedzenie trwało ciągle. Wreszcie zażądali robotnicy od miasta Kopenhagi zarządzania robót z potrzeby, gdyż oni chcą pracować, ale przedsiębiorcy nie dają roboty. W kopenhaskiej radzie miejskiej posiadają socyaliści większość, zdawało się przeto, że robotnicy nie napróżno pukali. W tej stanowczej chwili wystąpił wspólny wydział dla rozsądzania sporów między pracodawcami i robotnikami i przyznał robotnikom w kilku punktach słuszność. Dalsza droga przepisywała odwołanie się do izby robotniczej jako wyższej instancyi. Pracodawcy oświadczyli, że poddadzą się orzeczeniu izby robotniczej, ale postawili takie warunki, że skutek zabiegów ugodowych znowu podany został w wątpliwość.

I nie poprzestali na tem pracodawcy, — wypowiedzenie przeszło od procederów budowlanych na cały przemysł żelaza, a nawet na warstaty krawieckie. A że żony i córki robotników pracowały po części w magazynach konfekcyjnych, więc słychać było w ostatnich dniach, że także w tych magazynach nastąpi wypowiedzenie, aby rodziny robotnicze nawet z tego skąpego źródła pracy ratować się nie mogły.

Jak widzimy, prowadzono walkę z całą łykowatością ludów północnych i z całą zaciętością południowych. Bezrobocie ogarnęło 50.000 robotników tj. dwie trzecie wszystkich zorganizowanych robotników duńskich, a weźmy tylko drugie tyle kobiet i dzieci, to wypadnie 150.000 osób, czyli ósma część ludności Danii. Pieniężna strata tych robotników wynosi cztery miliony guldenów. Dwóch ban-

8

Po drogach czasu.

Powieść H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

Idąc spotykałem coraz nowe grupy tych ludzi przyszłych; inni postępowali za mną w niewielkiej odległości, gawędząc i bawiąc się moim kosztem, poczem uśmiechnąwszy się życzliwie i uczyniwszy jaki gest przyjacielski, oddalali się w stronę.

Wkrótce czerwona tarcza słońca zaczęła zapadać pod horyzont i cisza wieczorna zapanowała wokoło.

Nie mogłem połapać się z wrażeniami. Wszystko co otaczało mnie, nawet kwiaty, tak niepodobne było do znanego mi świata.

Ogromny budynek, z którego wyszedłem, wznosił się na pochyłości, sięgającej szerokiej rzeki, ale Tamiza zmieniła swe koryto i oddalona była prawie o całą milę od swego biegu dzisiejszego.

Postanowiłem wejść na odległy o półtora mili szczyt wzgórza, z którego mógłbym zobaczyć dalszą okolicę tej części naszej planety w roku Pańskim ośmset dwu tysiącznym siedmset pierwszym — taką bowiem datę, jak zdaje się mówiłem już, wskazywał zegarowy przyrząd mojej maszyny.

Starannie rozglądałem się wokoło, pragnąc znaleźć jaką okoliczność, mogącą wyjaśnić mi powód upadku dawnej świetności świata, gdyż wszystko na co patrzyłem, miało pozór ruiny.

Tak naprzykład w niewielkiej odległości ku wierzchołkowi wzgórza spoczywały stosy bloków granitowych, połączonych wiązaniem aluminiowem, niby olbrzymi labirynt o ścianach pionowych, po większej części rozwalonych, między któremi rosły gęste kępy prześlicznych roślin w formie pagody, podobnych do pokrzywy, o liściach prześlicznie zabarwionych na kolor brunatny, lecz nie kłujących.

Widocznie były to ruiny jakiejś obszerniejszej budowli, wznicsionej w celu mi nieznanym.

W tem to miejscu uczyniłem później odkrycie, ale o tem opowiem później.

Z tarasu, na którym spocząłem na chwilę, przejęty pewną myślą, oglądałem się na wszystkie strony i nigdzie nie mogłem dojrzeć małych mieszkań.

Prawdopodobnie dom rodzinny, a może i sama rodzina już nie istniała.

Wszędzie widać było drzewa i krzewy, między niemi rodzaje pałaców, lecz domów odosobnionych, domków pojedynczych, nadających krajowi angielskiemu powierzchowność tak charakterystyczną, nie było ani śladu.

— Więc chyba tu panuje komunizm... — pomyślałem.

W następstwie tej myśli przyszła mi inna. Zacząłem przyglądać się kilku osobom postępującym za mną i zauważyłem, że wszystkie miały jednakowy krój ubrania, twarze bez zarostu, o cerze delikatnej i jednakowo harmonijne kontury członków, jak u młodych dziewcząt.

Dziwnem wam się wyda, że nie spostrzegłem tego dotychczas, lecz wszystko tam było tak osobliwe!

Ci ludzie przyszłości pod względem kostyumów, różnicy tkanin i kroju, powierzchowności i postawy, które w naszych czasach tak wyraźnie rozróżniają płeć jedną od drugiej, byli do siebie zupełnie podobni. Dzieci wydawały się miniaturami swych rodziców.

Wywnioskowałem z tego, że młode pokolenie owych czasów było zawcześnie dojrzałe, przynajmniej pod względem fizycznym — i przekonałem się później, że spostrzeżenie to było trafnem.

Wygody i bezpieczeństwo, w jakich ludzie ci żyli, upoważniały mnie do przypuszczenia, że tak ścisłe podobieństwo płci było ostatecznie wynikiem nieuniknionym, ponieważ siła mężczyzny i słabość kobiety, instytucya rodziny i dział zajęć — stanowią konieczne warunki walki w wieku siły fizycznej.

Tam gdzie ludność jest liczna i zrównoważona, wielka liczba urodzeń stanowi dla państwa raczej szkodę niż korzyść; lecz tam, gdzie przemoc przytrafia się rzadko i gdzie wzrost ludności nie szkodzi interesom niczyim, zachodzi mniejsza potrzeba rodziny rzeczywistej i specyalizacya płci ze względu na dzieci — znika.

Już dziś dostrzegamy wskazówki tego, a w owym wieku przyszłym był to już fakt spełniony.

Wszelako — przypominam wam — było to tylko chwilowe przypuszczenie moje. Później dopiero spostrzegłem, jak dalece było ono mylnem.

Tak rozmyślając niechcący zwróciłem uwagę na śliczny mały budynek, podobny do studni, przykryty kopułą. Lecz w tejże chwili przedstawiła mi się osła śmieszność istnienia studni wśród podobnych zmian i zacząłem snuć dalej wątek mych rozmyślań.

W pobliżu szczytu wzgórza nie było żadnego gmachu wielkiego, a ponieważ szedłem dość pospiesznie, wkrótce więc znalazłem się samotnym.

Z dziwnem uczuciem swobody i ciekawości pospieszyłem ku szczytowi.

Znalazłem tam coś w rodzaju fotelu z nieznanego mi metalu żółtego, miejscami pokrytego rdzą czerwonawą i miękkim mchem; rzeźbione lecz mocno wytarte poręcze jego zakończone były łbami gryfów.

Usiadłem na nim i przypatrywałem się naszemu światu staremu, oświetlonemu promieniami zachodzącego słońca.

Był to jeden z najpiękniejszych i najprzyjemniejszych widoków, jakie kiedykolwiek widziałem.

Słońce zeszło już z horyzontu, cały zachód jaśniał złotemi płomieniami, przeciętemi smugami purpurowemi i szkarłatnemi; poniżej ciągnęła się dolina Tamizy, wzdłuż której rzeka snuła się jak wstęga ze stali polerowanej.

Mówiłem już o wielkich pałacach, widzialnych zdala jako białe punkty na powierzchni zielonej; niektóre z nich leżały w gruzach, inne były jeszcze zamieszkałe. Gdzieniegdzie w zniszczonym ogrodzie wznosiła się jakaś postać biała lub srebrzysta, jakiś monument zakończony kopułą lub obelisk. Żadnego odgrodzenia lub parkanu, żadnego znaku praw własności, żadnego śladu zajęć rolniczych; ziemia w całości zamienioną została na ogród.

Obserwując to wszystko, zacząłem szukać wyjaśnienia — i oto do jakich wniosków doszedłem tego wieczora. Później przekonałem się, że odkryłem zaledwie połowę prawdy.

Zdawało mi się, że przybyłem do epoki upadku świata. Różowy zmrok dnia wywołał w mej wyobraźni obraz zanikania ludzkości. Po raz pierwszy zacząłem dostrzegać dziwne skutki naszych obecnych wysiłków społecznych. A jednak, przyznajcie, są to konsekwencye zupełnie logiczne. Siła jest wynikiem konieczności, gdy tymczasem bezpieczeństwo podtrzymuje i rozwija słabość. Dzieło poprawy warunków istnienia, czyli prawdziwy rozwój cywilizacyjny, coraz więcej zabezpieczający życie i zmniejszający troskę o byt, postępowało z uporczywą wytrwałością. Tryumfy zjednoczonej ludzkości nad przyrodą były coraz częstszemi i donioślejszemi; rzeczy, uważane dziś za marzenie, stały się zadaniem do wykonania łatwem. To, na co patrzyłem, było już skutkiem!

Ostatecznie — działalność dzisiejsza, warunki sanitarne i uprawy ziemi, znajdują się jeszcze w zarodku.

(C. d. n.)

kierów i jeden radny miejski ułożyli już dość dawno projekt ugody — obie strony, jak wspomnieliśmy, oświadczyły się z chęcią zawarcia pokoju i dzisiaj pokój już może został spisany i przyjęty. Pytanie jednak, czy nastanie także uspokojenie umysłów; czy podsycane tak długo i na chwilę uciszone roznamiętnienie na nowo nie wybuchnie przy lada sposobności. Brutalnie zaczęli postępować robotnicy, również brutalnie odpowiedzieli przedsiębiorcy. Ze strony robotniczej organizacya zamiast być obroną i ochroną, zamieniła się w straszny oręż napaści i zbytkowania, co znowu do zorganizowania się zmusiło pracodawców, jak to już ze skutkiem uczynili pracodawcy w Anglii. Ta droga nie poprowadzi robotników do szczęścia, tylko obie strony wpędzi w nędzę. Słuszna rzecz, gdy robotnicy nie myślą być „niewolnikami" — ale skąd znowu racya domagać się, aby wszystkie inne warstwy były niewolnikami robotników?...

Wysoki procent.

Lwów d. 31 sierpnia.

Od niejakiego czasu finansiści przepowiadali, że pieniądz podrożeje tzn. że okaże się brak gotówki — i przepowiednie te spełniły się właśnie teraz, rychlej, niż myślano. Stopa procentowa znowu podskoczyła w górę.

A można mówić w ogólności o stopie procentowej, nietylko zaś o dyskoncie bankowym, bo uważny obserwator dostrzega, że chociaż wielkie banki państwowe tylko ze względów lokalnych i sobie tylko właściwych popodnosiły w ostatnich czasach dyskont, to jednak istnieją ogólne przyczyny, które ogólne podwyższenie stopy procentowej powodują.

Wyższy dyskont obecny w banku niemieckim spowodowany został ciągłym odpływem złota z Niemiec i nadmierną spekulacyą, która, jak każdy widzi, trwa teraz w Niemczech.

W ostatnich pięciu a nawet sześciu latach zakładają Niemcy fabryki i banki bez pamięci. Wiele nowych przedsiębiorstw ma w sobie soki żywotne, ale jest też duża liczba takich, które założono tylko na to, aby założyciele ich mieli chwilowy zysk ze sprzedaży interesu do rąk nieznających się na rzeczy.

Wszystkie te nowe przedsiębiorstwa uwięziły w sobie olbrzymie kapitały, a w ogóle kapitał niemiecki zbyt ciężkiej podjął się pracy i to się właśnie teraz zaczyna odbijać. Są to wyłącznie niemieckie przyczyny drożyzny pieniędzy w Niemczech.

W Anglii bank angielski gromadzi ciągle złoto, ale mimo to i tam zapanowała drożyzna gotówki, a to z powodu zajść w południowej Afryce. Nikt w Anglii wojny z Transvaalem nie chce, ale wszystko na to wskazuje, że wojna ta wybuchnie. Wojna nie będzie długa, ale ponieważ wrogie sobie kraje daleko od siebie leżą, więc będzie kosztowna, a przed każdą wojną musi być pieniądz drogim.

Niewątpliwie tedy na drożyznę pieniądza wpłynęły w Anglii i Niemczech lokalne przyczyny — ale nie są one jedynymi. Główniejszymi przyczynami są: popierwsze niesłychany rozwój przemysłu w Europie, a powtóre wpływ świeżo poznanych części świata.

Co do rozwoju przemysłowego, to nietylko kwitną dawne gałęzie przemysłu, ale nawet w ciągu ostatniego dziesięciolecia powstały nowe rodzaje, pochłaniające olbrzymie kapitały. Dość wymienić przemysł elektrotechniczny, cyklowy, automobilowy i chemiczny, który w ciągu lat 20 został z gruntu zrewolucyonizowany.

Co do dalekich, a nieznanych krajów to Chiny, Japonia, Korea zażądały pożyczek od Europy. Kapitał na te pożyczki potrzebny, na razie został wycofany z obrotu, bo chociaż nie zginął, to jednak schował się w rękach poszczególnych przemysłowców azyatyckich i wróci stamtąd, ale dopiero po dłuższym przeciągu czasu. Bo musi tam dopiero stworzyć przemysł, a tymczasem gdy w Europie pożycza np. Szwajcarya Austryi, to tylko na krótki termin, jakby na weksel między dwoma solidnymi kupcami.

Otóż trzeba się przygotować na to, że takie pożyczki będą się powtarzały w miarę jak Europejczycy z brzegów chińskich zaczną docierać do wnętrza tego niezmiernego państwa, a potem do nieznanego dziś jeszcze Tybetu i w miarę jak się będzie Afryka przed Rhodesem i Kitchenerem otwierała.

Wszystko zapowiada, że drożyzna gotówki będzie i nadal trwała, a nie widać przyczyny, któraby miała sprowadzić jej taniość. Dalekie kraje przecież nie zamkną się już nanowo przed Europą, chybaby się w przepaść zapadły. Gdyby tedy nie chcieć przypuścić, że albo wybuchnie wojna, która przyspieszy ogólne przesilenie przemysłowe, pospolicie krachem zwane, albo to przesilenie wybuchnie skutkiem nadmiernej spekulacyi — to trzeba przyjąć, że drożyzna pieniądza będzie ciągle coraz wyżej rosła.

Potrzeba kapitału będzie wzrastała w daleko wyższem tempie od wzrostu samych kapitałów. Pieniądz będzie drożał, a papiery państwowe będą spadały w cenie na smutek ministrów skarbu i nieszczęście opodatkowanych obywateli. A gdy ten ruch zadaleko się zapędzi, nastąpi w każdym razie krach—późniejszy, ale za to ogólniejszy.

O ciekłem powietrzu.

W dwóch dziedzinach zastosowanie ciekłego powietrza w ostatnich czasach sprawiło niemałe wrażenie: w aeronautyce, gdzie zastosował je Langley do poruszania swego balonu i w medycynie, gdzie go lekarze amerykańscy za lekarstwo używają.

Wiadomo, że w r. 1883 Olszewski i Wróblewski robiąc doświadczenia z gazami wykazali sposób wytwarzania powietrza ciekłego. Chcąc otrzymać gazy w stanie ciekłym, trzeba je ochładzać, zamrażać: powietrze oziębione do 140 stopni, staje się cieczą. Rzecz osobliwa, że zimno tak straszliwe osiąga się, doprowadzając gazy do stanu wrzenia.

Żeby ogrzać powietrze tak, aby się zagotowało, poddać je trzeba ciśnieniu 200-tu atmosfer (pamiętajmy przytem, że lokomotywy rozporządzają tylko 20-tu atmosferami!) poczem temperatura spada do 150 stopni zimna i — powietrze staje się cieczą. Po przezwyciężeniu tych trudności, nastręcza się inny szkopuł: jak przygotować i zużytkować powietrze ciekłe?

Olszewskiemu i Wróblewskiemu udało się co prawda uwięzić na chwilę powietrze ciekłe, ale ze względu na ogromne koszty, widzieli się zniewoleni zaprzestać dalszych doświadczeń.

Dopiero profesor Linde z Monachium, a jeszcze lepiej Tripler z Nowego Jorku, rozwiązał ciekawe zagadnienie. Zbudowano mianowicie oryginalną machinę do wyrabiania powietrza ciekłego. Sposób fabrykacyi jest niezmiernie prosty i łatwy, nie naraża ani na zbyt wielkie koszty, ani na stratę czasu.

Zwyczajny to zbiornik, utrzymujący równy stopień zimna, przez który przepływa niska temperatura. Tą drogą otrzymywać można po trzy czwarte litra ciekłego powietrza. Że wynalazek ten nie jest nieprodukcyjną fantazyą uczonych, dowodzi fakt, że w Ameryce a nawet w Niemczech nad Renem powstaje fabryka powietrznej cieczy.

Pytanie teraz, jakie znaczenie mieć może powietrze ciekłe w życiu praktycznem?

Na to odpowiedź łatwa: tysiąckroć większe, aniżeli para i elektryczność! albowiem siła powietrza przewyższa nieskończenie wszystkie znane dotychczas potęgi.

Do wytworzenia pary potrzeba węgla, który kupować jesteśmy zmuszeni za drogie pieniądze; do wytworzenia elektryczności niemniej potrzebne są materyały, będące własnością prywatną i dziełem rąk ludzkich. Jedynie powietrze otrzymywać możemy za darmo, dostarcza go nam przyroda wprost bez pośredników. Rzecz jasna, że wpłynie to na obniżenie kosztów produkcyi. Dalej czeka nas w XX-ym wieku taniość dotąd nieznana, która znosi uprzystępni dobrodziejstwa cywilizacyi szerokim masom.

Dzięki zatem dobroczynnej matce-przyrodzie ogólny się dobrobyt, podniesie się kultura.

Powietrze ciekłe wywoła przewrót zupełny. Przekonano się, że żywioł ten nadaje się do fabrykacyi znakomitych materyałów wybuchowych dzięki temu, że azot ulatnia się z powietrza ciekłego zupełnie, a pozostaje tylko kwasoród. Siła wybuchowa waty, umieszczonej w kapslach z powietrzem ciekłem równa się sile dynamitu, a przewyższa dynamit o tyle, że nie grozi absolutnie niebezpieczeństwem. Siła wybuchowa trwa tylko kwadrans, a potem sama znika.

Zamiast niebezpiecznych składów dynamitu, będziemy mieli maszyny, wytwarzające szybko wymaganą w danej chwili liczbę pocisków „powietrznych". Nowe te pociski nietylko w razie wojny okażą się użytecznemi, ale niemniej wielkie oddadzą usługi w górnictwie, w łomach kamieni, w budowie tunelów, dróg i traktów. Wypróbowano je w budowie nowego tunelu przez Simplon.

Powietrze wolne od azotu okaże się też oczywiście niezbędnem do odświeżania powietrza w szpitalach, fabrykach, zakładach naukowych, warsztatach i mieszkaniach.

Stwierdzono bowiem, że zwierzęta poddane działaniu powietrza płynnego zdychały, ale usunięte z pod jego wpływu, wracały do życia. Również nasienie zniszczone pozornie pod wpływem powietrza płynnego — kiełkowało po 110 ciu godzinach.

Z pomocą powietrza płynnego można pokazywać wprost sztuki czarnoksięskie: napój naprzykład, do którego „nalejemy" powietrza płynnego zetnie się lodem, a lody, zetknąwszy się z powietrzem ciekłem, poczną wrzeć i kipieć.

KRONIKA.

Lwów dnia 31 Sierpnia.

Mianowania. Minister wyznań i oświaty nadał opróżnione posady w państwowych szkołach średnich:

profesorowi gimnazyum jarosławskiego Bronisławowi Iwibie posadę w gimnazyum krakowskiem pod wezw. św. Jacka, profesorowi grk. religii w gimnazyum brodzkiem ks. Grzegorzowi Jaremie posadę katechety w drugiem gimnazyum lwowskiem —

dalej zamianował rzeczywistymi nauczycielami średnich szkół państwowych suplentów: Jana Biłyka z Brzeżan dla gimnazyum kołomyjskiego, Augusta Jasińskiego z Krakowa dla gimnazyum nowosądeckiego, Ignacego Krzyszkowskiego z Jarosławia dla gimnazyum jarosławskiego, Tadeusza Łopuszańskiego z Krakowa dla gimn. rzeszowskiego, Feliksa Malarskiego ze Stanisławowa dla gimn. stanisławowskiego, Adama Markowskiego z Tarnopola dla szkoły realnej tarnopolskiej, Michała Ptaszyka z Wadowic dla gimnazyum samborskiego, Teofila Stupnickiego dla szkoły realnej tarnopolskiej, Stanisława Tołłoczkę z Krakowa dla szkoły realnej tarnopolskiej, Antoniego Waśniowskiego z Krakowa dla gimnazyum tarnowskiego,

a w końcu zamianował prowizorycznym nauczycielem suplenta dra Grzegorza Wełyczkę ze Stanisławowa dla polskiego gimnazyum tarnopolskiego.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami okręgu tegoż sądu praktykantów sądowych: Aleksandra Frieda, Benedykta Pniewskiego, Michała Liśkiewicza, Romana Ziembę, Józefa Zgóralskiego, Mieczysława Siebauera, Seweryna Zabokrzyckiego, Franciszka Załuskiego, Michała Jędrzeja Chomulaka, Alfreda Sandera, Adolfa Stauffera, Henryka Ruziczkę, Kazimierza Wszelaczyńskiego, Nestora Senetę, Jana Sołtysa, Jana Teisseyrego, Adama Zatheya, Ignacego Męcińskiego i dr. Józefa Rottersmanna, tudzież Wilhelma Rubińskiego i Abrahama Fischa, kandydatów adwokatury.

Ze sfer kolejowych. Minister kolei żelaznych uwolnił p. Adolfa Römera, starszego inżyniera od obowiązków zastępcy naczelnika konserwacyi na stacyi czerniowieckiej, Aba Fischler inżynier z kierownictwa budowy przeniesiony został ze Lwowa do Ołomuńca, Władysław Czyżewicz oficyał dyrekcyi lwowskiej przeniesiony został w tym samym charakterze do dyrekcyi stanisławowskiej, a Włodzimierz Horodyński adjunkt przeniesiony z dyrekcyi stanisławowskiej do krakowskiej.

Metropolita ks. Julian Kuiłowski wyjechał we czwartek ze Stanisławowa, a po spędzeniu nocy we Lwowie rano wyjeżdża do Wiednia.

Malarza naszego profesora Teodora Aksentowicza, bawiącego obecnie w Zakopanem wezwał arcyks. Karol Szczepan, właściciel dóbr żywieckich, do siebie do Żywca, aby wymalował portret arcyksięcia i arcyksiężny Eleonory.

Wiec delegatów kas chorych obradować będzie we Lwowie przez 8, 9 a może i 10 września.

Sprawę gal. kasy oszczędności sądzić będzie ława złożona z 12 sędziów z pomiędzy tych, których wylosowano we czwartek w obecności prezydenta sądu karnego p. Żminkowskiego i zastępcy prokuratora p. Kwiatkowskiego. Wylosowani zostali: Józef Lichtarski, Mojżesz Damm, Ignacy Chylewski, Wacław Merwarth, Zyssmann Löwner, Franciszek Szoffer, Gedeon Gedroyć, Włodzimierz Eminowicz, Jan Dorożyński, Stanisław Bogdanowicz, Władysław Deryng, Marek Baslewy, dr. Fryderyk Fruchtman, Jan Quest, Julian Dąbrowski, Sylwester dr. Drzymalski, Tadeusz Sokulski, Michał dr. Dębicki, Piotr Harasimowicz, Ignacy Smalawski, Antoni Ganczarski, Roman Lipiński, W. Kozłowski, Al. Mazanowski, Adolf Blumenburg, Antoni Kobylański, Marek Müller, Edmund Biliński, Franciszek Frankowski, Nuchim Reiss, Franciszek Hexel, Henryk Kintzi (młodszy), dr. Tadeusz Gorecki, Stanisław Białoskórski, Tadeusz Starzyński, Stanisław Nieczuja Śnieżko.

Na zastępców wylosowani zostali: Rudolf Simon, dr. Antoni Barański, Herman Oks, Włodzimierz Zawadzki, Zygmunt Leski, dr. Józef Weigel, Stanisław Platowski, dr. August Balasits, Józef Hubert.

Sędziowie przysięgli lwowscy sądzić będą na rokach wrześniowych, zaczynających się 4 września następujące sprawy: 4 września Jan Świrski o podpalenie, 5 września Edward Nizura o kradzież, 6 września Marya Michałowska o dzieciobójstwo, 6 września Wasyl Zdrada o zabójstwo, 7 września Iwan Lichacz rabunek, 7 września Ludwik Reżecki vel Reżewski rabunek, 9 września Fedko Porochnawec morderstwo, 11 września Marya Sulik zamach morderczy, 13 września Semko Bdziuch podpalenie, 14 września Józef Szczęsny kradzież, 14 września Stanisław Krzyżanowski rabunek, 15 września Ignacy Dobrowolski, 16 września Józef Adamowski, 18 września Ignacy Piekarz i Henryk Kühner kradzież, 19 września Józef Cichucki zgwałcenie, 21 września Władysław Czerwiński oszustwo i kradzież.

Sprawa p. Włodzimierza Buynowskiego, byłego kasyera wydziału krajowego, była onegdaj przedmiotem obrad sesyi wydziału krajowego, której przewodniczył marszałek hr. Stanisław Badeni. Jak wiadomo, stawał w czerwcu b. r. p. Buynowski przed lwowskim sądem przysięgłych pod oskarżeniem sprzeniewierzenia z krajowej kasy solnej kwoty 12.000 zł., wyrok zaś tego sądu uwolnił p. Buynowskiego jednogłośnie od winy i kary. Po tym wyroku wytoczył przeciwko p. Buynowskiemu Wydział krajowy śledztwo dyscyplinarne, którego wynikiem jest wydalenie p. Buynowskiego z grona urzędników bez prawa do emerytury. Nadto orzeczono na sesyi, że kaucya p. Buynowskiego wynosząca 1.400 zł. przepada na rzecz wydziału krajowego. Pan Buynowski służył w wydziale krajowym przez lat 28.

Tyfus we Lwowie. Przed kilku dniami wybuchł w pałacu arcybiskupim tyfus na ulicy Teatyńskiej. Zachorowały cztery osoby, a mianowicie pani M. z córką, pokojowa i kucharz. Pokojowę i kucharza odwieziono do szpitala, a dwie osoby pozostały w pałacu w kuracyi domowej. Fizykat miejski w porozumieniu z namiestnictwem poczynił wszelkie kroki, ażeby przeszkodzić rozszerzeniu się choroby. Cały pałac dezynfekcyonowano, studnie zamknięto lub odgraniczono od innych. Przyczyny wybuchu tyfusu, naraz prawie u czterech osób dotąd nie wyjaśniono, woda bowiem do okolicznych studzien przypływa z Pohulanki i uważaną jest za najlepszą we Lwowie.

Członkowie moskalofilskiego towarzystwa im. Kaczkowskiego obchodzić będą 25-lecie tego towarzystwa we Lwowie 8 września, zabawą ludową, koncertem i balem

Zabawni politycy. *Słowo Polskie*, jeżeli nie szpikuje swoich artykułów politycznych epitetami „idyota" „głupota" zbrodnia „cielęcy" to na odmianę bawi się w mimowolnego humorystę. Jednym z humorystyczniejszych jest następujący ustęp, wyjęty z ostatniego numeru: „Powołanie pana Chlumetzkiego na dwór cesarski do Ischlu zrobiło ogromne wrażenie w świecie politycznym w Austryi. Dzienniki opozycyjne są zdumione i jakby przestraszone tym nieoczekiwanym tak rychło sukcesem, boją się wysnuwać zbyt pospiesznych konsekwencyi. Istotnie byłoby to optymizmem przypuszczać, że chwila usunięcia gabinetu § 14, chwila, w której ministerstwo hr. Thuna po półtorarocznem błąkaniu się po omacku pójdzie *ad Patrés*, już nadeszła. Chwila ta nastąpi".

Niewątpliwie nastąpi.

Nawet nie będąc proroczym duchem *Słowa Polskiego* owianym można jeszcze i to, bardzo stanowczo przepowiedzieć, iż wszyscy dzisiejsi ministrowie austryaccy kiedyś pomrą wraz z dziećmi i wnukami aż do dziesiątego pokolenia.

Z Lubaczowa piszą: W dniach 23, 24 i 25 sierpnia br. odbyła się tu misya, a w sobotę tj. 26 sierpnia br. przybył ze Lwowa ks. biskup Weber. Na stacyi powitał go br. Brunicki z Okopów, oraz konna banderya. U wjazdu do rynku ustawiono ładną bramę tryumfalną. Porządek utrzymywała obywatelska straż honorowa pod komendą dyrektora kasy zaliczkowej p. Szopińskiego.

U bramy zgromadzili się: duchowieństwo miejscowe i zamiejscowe obu obrządków, rada gminna, urzędnicy sądowi, żydzi z torą, komisarz starostwa z Cieszanowa p. Krasucki, inteligencya miejscowa i zamiejscowa i mnóstwo ludu. Zastępca burmistrza p. Złonkiewicz, podając chleb i sól, potem proboszcz obrz łac. ks. Kinal, a następnie proboszcz obrz. gr. kat. Hładyłowicz wygłosili mowy powitalne, za które ks. biskup podziękował, poczem ruszono wśród śpiewów nabożnych i strzałów z moździerzy do tutejszej cerkwi, a następnie do drewnianej kaplicy, gdzie odmówiono stosowne modły.

W końcu odprowadziła procesya ks. biskupa na plebanię, gdzie przez czas swego pobytu zamieszkał. Bezpośrednio potem odbyły się przyjęcia. Następnego dnia odbyła się konsekracya nowo wybudowanego kościoła, który przedstawia się wcale pięknie i kosztuje 37.000 zł.

Dnia 29 we wtorek w południe odjechał ztąd ks. biskup, uroczyście żegnany przez tłumy ludności.

Podczas pobytu swego w Lubaczowie udzielił ks. biskup Weber sakramentu bierzmowania około 10 000 wiernych.

P. Mac Garvey, znany przemysłowiec, właściciel kopalni nafty i wosku ziemnego, zachorował poważnie w Maryampolu. Do łoża chorego zawezwany został prof. dr. Ziembicki ze Lwowa.

Przed sądem przemyskim toczy się obecnie rozprawa przeciw Józefowi Jedlińskiemu, który się w r. 1896 ożenił w Pruchniku z Karoliną Rogalską, a wyemigrowawszy do Ameryki ożenił się tam z drugą kobietą, kulawą i starszą od siebie, ale posiadającą 1000 dolarów Akwilą Juszczykówną. Z tą Akwilą wrócił w r. 1898 do Galicyi i utopił ją w studni po drodze do Pruchnika. Pomocnym mu miał być przytem Ludwik Krygowski. Obaj koło karczmy „Widacz" we wsi Pawłosiowie zadusili Akwilę do nieprzytomności, zabrali jej pieniądze i wsadziwszy ją do wiadra studziennego spuścili wiadro do wody tak, że się Akwila utopiła. Karolina Jedlińska miała o tem rozbójniczem morderstwie wiedzieć, dlatego też również jest oskarżoną.

Ofiara własnej nieostrożności. Bawiący chwilowo w Morszynie podmajstrzy murarski Witkowski, korzystając z wolnych od pracy chwil, wypożyczył sobie od tamtejszego arendarza starą strzelbę i strzelił z niej dla zabawy. Podczas strzału strzelbę nabój rozerwał a zardzewiałe jej odłamy tak silnie pokaleczyły lewą dłoń niefortunnemu strzelcowi, że po bezzwłocznem przewiezieniu go do szpitala do Stryja, nastąpić musiała amputacya całej dłoni.

Za kradzież, na poczcie popełnioną, staje przed sądem nowosądeckim Władysław Bogaczyk, posługacz kancelaryjny nowosądeckiej poczty kolejowej. Pieniądze które wykradał z listów pieniężnych wydawał na łakocie, zegarki i inne bezwartościowe drobiazgi. Razem ukraść miał około 300 zł

Z Kowna donoszą: W tych dniach 19 letni hr. Kossakowski nieostrożnym wystrzałem z rewolweru ranił śmiertelnie swoją matkę. Hr. Kossakowska umarła nazajutrz.

Z wiecu niskiego katolików niemieckich z rzeszy donoszą niemieckie pisma wolnomyślne, że zapowiedziane na niedzielę polskie zebranie robotnicze, zostało zaniechane, skutkiem czego polskie towarzystwa robotnicze odmówiły udziału w pochodzie publicznym i natychmiast odjechały z miasta.

Katolicka *Germania* i *Schlesische Volkszeitung* donoszą tylko, że zebranie towarzystw robotniczych zamknął przewodniczący ks. Neumann okrzykiem na cześć katolickich towarzystw robotniczych na Śląsku, tak niemieckich jak polskich i że książę biskup wrocławski Kopp, który nie przybył do Nisy, przysłał na zebranie robotnicze telegram, który ks. dziekan Pischel, przewodniczący lokalnego komitetu zjazdu, opatrzył takim komentarzem:

„Z tego telegramu wynika, że serce kardynała Koppa bije nie tylko dla niemieckich katolików, ale także dla polskich robotników Górnego Śląska, którzy od wieków są tam osiadli i chociaż nie mówią po niemiecku, tylko po polsku, to jednak porówno z niemieckimi katolikami przywiązani są do króla pruskiego".

Mistyfikacya czy prawda? Do kopenhaskiej gazety *Politiken* napisał Jerzy Brandes z Paryża — dokąd z całego świata wszyscy żydzi się teraz dla sprawy Dreyfussa ściągają — następujący list: „Wybuchła tu zaraza, na którą już sześć osób umarło. Prasa o dżumie milczy, bo została kupioną na to, aby milczała. Tylko jedna redakcya kobiecej *Frondy* oparła się pokusie przekupstwa i od niej mam wiadomość o dżumie". Całe to doniesienie wygląda na mistyfikacyę, ale w najwyższym stopniu niesmaczną.

Repertoar teatru hr. Skarbka pod dyrekcyą Ludwika Hellera.

W piątek 1 września „Dom otwarty", komedya w 3 akt. Michała Bałuckiego.

W sobotę „Safo", sztuka w 5 aktach Daudeta. Występ p. Gabryeli Zapolskiej.

W niedzielę „Zaza" sztuka w 5 aktach Piotra Berton. Występ p. Felicyi Stachowicz.

We wtorek „Nora", sztuka w trzech aktach Henryka Ibsena. Występ p. Gabryeli Zapolskiej.

We środę nie będzie przedstawienia.

We czwartek po raz pierwszy „Karykatury", sztuka w 4 aktach J. A. Kisielewskiego. Nagrodzona na konkursie Ignacego Paderewskiego.

Kalendarz.

W piątek dnia 1 września Idziego Op. — Samuiła Pr.

W sobotę dnia 2 września Justa B. — Ftadeja Ap.

Wschód słońca o godz. 5 min. 23 zachód o godz. 6 min. 35.

Rozwiana legenda.

Mimo niefortunnych występów Przybyszewskiego poza Krakowem, kursuje o nim dotąd pewnego rodzaju legenda, czyniąca z niego jakoby Mesyasza literatury polskiej.

Prawdziwy jej podkład przedstawia p. Wincenty Lutosławski w następującej sposób:

Dwa lata temu Przybyszewski był prawie nieznany, choć wtedy już kilka tomików wydał po niemiecku. Tomiki te, oddane podrzędnemu wydawcy, który potem zbankrutował, mało zwróciły uwagi na autora, choć były w swoim czasie gorąco chwalone przez kilku życzliwych krytyków.

Z tych pochwał później uwito nawet u nas dla autora wieniec rzekomej europejskiej sławy, której nigdy nie posiadał. Przypisywano mu nadzwyczajne władanie językiem niemieckim, do tego stopnia, że jakoby miał służyć za wzór Niemcom. Warto całą tę legendę dziś usunąć. Prawie każdy Polak, poprawnie piszący po niemiecku, ujawnia swą narodowość większą niż zwykle jasnością i śmiałością stylu, którą też pismo Przybyszewskiego przyznać można, bez upatrywania w nich arcydzieł formy. Do liczniejszych kół wykształconych czytelników jego tomiki nie dotarły, trwalszych śladów w krytyce literackiej nie pozostawiły, a dopiero gdy z Berlina przeniósł się autor do Krakowa, zwrócił na siebie uwagę powszechną naszego społeczeństwa.

Nie wolno też go winić o przesadne różne pogłoski, jakie o doniosłości, a szczególnie wielkiej oryginalności, jego dzieł rozsiewano. Sam Przybyszewski, który czasem bywa niezwykle skromnym, wielokrotnie przyznawał, że nietylko nie uważa się za geniusza, lecz nawet wątpi o swym talencie. Jak sam się wyraża, poczytuje się za ferment, działający mimowolnie, a pisze nie dla publiczności, tylko dla zaspokojenia własnej potrzeby artystycznej.

W swych powieściach niemieckich przedstawia postaci dosyć pospolite uwodzicieli, podpalaczy lub złodziei, starając się przytem nadać im jakiś urok nadzwyczajności, której czyny ich nie usprawiedliwiają. Autor jakoby wierzy w potężną siłę złego, ale nie przedstawia nam imponujących procesów społecznych, tylko zwykłych zbrodniarzy, opanowanych chorobliwą refleksyą nad swymi popędami, jakiej napewno prawdziwi słudzy szatana by nie mieli.

Gdy znowu w postaci rozprawy objektywnej, z pomocą wielu cytat stara się dać obraz istotnego kultu szatana, o który oskarżano czarownice, to wprowadza mnóstwo analogij i uogólnień, niczem nie uzasadnionych, robiących wrażenie żartów i kpin z czytelnika, w chwili dobrego humoru rzuconych na papier *pour épater les bourgeois*.

Ci, którzy istotnie naukową metodą te sprawy badali, jak autorowie dzieła „Phantasms of the living", opartego na wyczerpujących materyalnych, zebranych przez londyńskie „Society for psychical research — doszli do całkiem innych wniosków, nierównie, prawdopodobniejszych, niż te, jakie Przybyszewski pozostawia domyślności czytelnika w swojej „Synagodze Szatana". Okazało się, że wśród tysięcy opowiadań o nadzwyczajnych doświadczeniach czarownic, nie było ani jednego świadectwa z pierwszej ręki.

Więc owe szabasy, które u Przybyszewskiego nabierają oniemal pozoru rzeczywistości — należą do rzędu bajek o wężu mor-

skim, powtarzanych z tem większą stanowczością, im mniej miano pewnych podstaw dla ich przyjęcia.

Nic dziwnego, że artysta, jakim jest Przybyszewski, żyjący przeważnie życiem subjektywnem, uznający za najświetniejsze wzory produkcyi poetycznej dzieła Poe'go i Dostojewskiego — nie mógł podołać zadaniu objektywnego zbadania materyałów, dostarczonych przez procesy średniowieczne przeciw czarownicom. Przerażające obrazy okrucieństw fanatyków religijnych ujarzmiły jego imaginacyę i wzbudziły w nim wiarę w istnienie jakiegoś szatanizmu, rzeczywistego kultu złego ducha, według starodawnych ludowych uprzedzeń. Ale gdy we współczesnem życiu usiłował przedstawić to działanie siły szatańskiej, wykonanie wcale nie odpowiadało założeniom.

Bohaterowie, których sobie wymarzył, to nie jakieś potężne inkarnacye zła, jak Bismark lub Ryszard III, lecz słabe, wykolejone, niezdrowe jednostki, cierpiące na objawy chorób psychicznych, na manię wielkości i na „psychopatia sexualis". Przytem są pełne próżności i pozbawione charakteru, jakiegoś w ogóle stałego celu dążeń. Idą po pijanemu przez życie, wahając się ciągle i ulegając zmiennym nastrojom, samolubnie zadawalając nagle powstające żądze i ciągle przytem rezonując na swe usprawiedliwienie. Według założenia autora, bohaterowie ci mają się odznaczać szczerością, jako „nagie dusze". Tymczasem nie są bynajmniej szczerymi przed samymi sobą, inaczej udawaliby się kolejno na kuracyę do jakiego dobrego psychiatry.

Przytem forma powieści niemieckich Przybyszewskiego wiele pozostawiała do życzenia. Wątek opowiadania bywał przerywany dyskusyami, które w niczem go nie wyjaśniały — szczególniej na temat swobody woli, której autor był zapamiętałym przeciwnikiem. Znać było pisanie na kolanie w bezsennych nocach, a jeden z bohaterów nawet zaleca użycie trunków, które widać w wielu epizodach.

To też powieści niemieckie Przybyszewskiego powodzenia żadnego nie miały. Rozeszły się w kilkuset egzemplarzach, doczekały się kilku recenzyi, z których najpochlebniejsze ustępy później były uparcie powtarzane w naszej prasie przez przyjaciół autora, by wzbudzić w czytelnikach mniemanie, że Przybyszewski w Niemczech zyskał sławę i uznanie. Tymczasem dzieła te nie przedostały się nawet do wypożyczalń lipskich, a wydawca ich — jakiemy zaznaczyli — zbankrutował.

Takie szczegóły nie byłyby miarą powodzenia, gdyby chodziło np. o dzieło naukowe, lecz rzucają pewne światło, gdy idzie o rozpowszechnienie dzieł beletrystycznych. Minęły te czasy, kiedy nawet zdolny autor mógł czekać dziesiątki lat na zasłużone uznanie. Przy dzisiejszem udoskonaleniu środków komunikacyi, metod księgarskiego rozpowszechniania książek i wydawania ich, nawet ci, co według własnego mniemania piszą dla ciasnego kółka wtajemniczonych, jak np. subtelny powieściopisarz Meredith w Anglii lub śmiały nowator dramaturgiczny Hauptmann w Niemczech, bardzo rychło stają się powszechnie znani.

Nieoceniony geniusz jest typem bezpowrotnej przeszłości, a prasa i czytelnicy są tak spragnieni nowych wrażeń, że nawet mierny talent bywa pod niebiosa wychwalany, gdy tylko zdoła czemkolwiek zwrócić uwagę. Powieści niemieckie Przybyszewskiego również jak i jego rozprawy szataniczne tej uwagi nie zwróciły, jak zresztą on sam chętnie przyznaje: imię jego w sprawozdaniach z literatury niemieckiej, pisanych do pism zagranicznych, ani w najnowszych słownikach biograficznych nie figuruje obok takich imion, jak np. Hauptmann lub Sudermann.

Okoliczność to małej wagi naturalnie i nic nie świadczy o wewnętrznej wartości dzieł żadnego autora, lecz nabiera w danym wypadku pewnej społecznej doniosłości, bo gdy w sprzybyszewszczonym Krakowie niektóre osoby opornie się zachowywały wobec nowego utworu autora „Nad morzem" chętnie zamykano im usta jego niemiecką sławą. Wszak jest to środek wypróbowany i uznany: kto chce we własnym kraju wbrew prądom panującym pozyskać znaczenie, musi wprzód odznaczyć się u obcych. Więc warto przypomnieć, że sława Przybyszewskiego wbrew przysłowiu dopiero w Krakowie zrobioną została i że pisząc przez kilka lat po niemiecku, nie zdobył sobie takiego rozgłosu, jak w Krakowie przez kilka miesięcy.

Jest to zjawisko bardzo godne uwagi, tembardziej że nawet niektóre jednostki niezawisłego sądu i literackiego wykształcenia dały się porwać prądowi namiętnych Przybyszewskiego utworów, widząc w nich coś nowego i oryginalnego pod względem formy i treści.

Za najlepsze swoje dzieło sam Przybyszewski, zgodnie z większością swych zwolenników, uznaje poemat „Nad morzem" jedyny zarazem dotąd polski jego utwór oryginalny, wydany oddzielnie.

Jest to poemat prozą, napisany po części nad morzem Północnem w Norwegii, po części nad Atlantykiem, w wiosce Mera, naprzeciwko Koruni w Galicyi hiszpańskiej, gdzie przebywał dwa miesiące w kółku polskiem, tam utworzonem na początku 1898 r.

Kółko to zasługuje tutaj na wzmiankę, gdyż ono wywarło wpływ stanowczy na przerzucenie się poety od literatury niemieckiej do polskiej i na przesiedlenie się jego z Berlina do Krakowa. Napróżno wtedy usiłowano go namówić, ażeby zastosował swe zdolności literackie w pewnej części do zadań społecznych.

Usilnie namawiano go, ażeby jako jedyny prawie dziś zdolniejszy nowelista z Poznańskiego, podjął się artystycznego przedstawienia dobrze sobie znanych od dzieciństwa stosunków walki rasowej Słowian z Niemcami.

On takie cele społeczne uważa za nieodpowiednie dla swej sztuki i chętnie twierdzi, że wolałby swych utworów wcale nie wydawać na widok publiczny, tylko je drukować prywatnie, w sposób wykwintny, dla rozdania najbliższym przyjaciołom.

Dochodzi w tem estetycznem pojmowaniu życia do takiej krańcowości, że wogóle nie dba o naród ani społeczeństwo, tylko jest przywiązany do ziemi i krajobrazów rodzinnych.

Zapowiedział wówczas w Mera, że napisze coś całkiem innego, niż swe niemieckie powieści, które uważał za chybione, coś lepszego i więcej idealnego, więcej polskiego — i wydał poemat „Nad morzem".

Jest to pieśń rozpaczającej miłości, spotkania wymarzonej kochanki, oddania się jej zupełnego i utraty jej tragicznej wskutek nieubłaganych wymagań społecznych naruszonych przez miłość.

Temat nader poetyczny, gdyby go przeprowadzić konsekwentnie i uwydatnić, jaka to jest potęga miłości, pochłaniająca jednostkę całkowicie i wydzielająca ją ze społeczeństwa.

Ta miłość, którą autor ma tu na myśli nie jest bynajmniej podobna do miłości Słowackiego, poczynającej się od wspólnego czytania jakiejś książki, wspólnego podziwiania piękności Szwajcaryi — ani do miłości znanej nam z „Przedświtu" dającej kochankowi natchnienie do pieśni — ani do miłości Gustawa w „Dziadach" powstałej na gruncie przyjaźni, od dzieciństwa łączącej kochanków wspólnemi upodobaniami, myślami, nadziejami.

Gdy nasi wielcy poeci w swych poematach miłosnych zawsze kładli główny nacisk na wspólność duchową kochanków, wyrażali wstręt do lubieżnej namiętności, poczytywali zmysłowe pokusy za grzech, szukali w czystem uwielbieniu kochanki natchnienia do szlachetnych czynów i znajdywali w miłości kochanki źródło miłości ku ideałom i bliźnim — autor wykształcony w słynnym dziś z rozpusty Berlinie, wcale nie zna miłości polskich kochanków — tylko wprowadza do naszej poezyi rozpasanie rycerzy niemieckich, zmięszane z chorobliwą romańską namiętnością cielesną, pozbawioną dziś na pruskim gruncie romańskiej subtelności, skalaną krzyżacką brutalnością.

SYTUACYA.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Wiedeń 31 Sierpnia.

Urzędowa *Wiener Zeitung* ogłasza wydane na podstawie § 14 rozporządzenie cesarskie w sprawie rozszerzenia czasowego uwolnienia nowych budowli od podatku domowoczynszowego na grunta eraryalne koszar Franciszka Józefa we Wiedniu i na kilka należących do gminy wiedeńskiej parcel, a to na przeciąg lat 30 względnie 25.—. Dalej ogłasza *W. Zeitung* rozporządzenie ministerstwa handlu w sprawie uregulowania stosunków osobistych służby na poczcie i telegrafach.

Wiedeń d. 31 sierpnia.

Ministerstwo skarbu reskryptem z dnia 21 b. m. przedłużyło pozwolenie na sprzedaż zapasów denaturowanego spirytusu po koniec listopada b. r.

Budapeszt 31 sierpnia.

Do *Pester Lloyda* donoszą z Wiednia: Awanturnicze pogłoski, które w dziennikach w sprawie powołania bar. Chlumeckiego na dwór cesarza do Ischlu reprodukowano, są zupełnie zmyślone Rząd hr. Thuna wiedział o powołaniu br. Chlumeckiego i dlatego przedewszystkiem jest nieprawdą, że powołanie to niespodzianie go zaskoczyło. Powołanie barona Chlumeckiego tyczyło się przedewszystkiem próby porozumienia się w sprawie wyboru delegacyi.

Wiedeń 31 sierpnia.

Vaterland ogłasza artykuł, w którym wzywa rząd, aby przeciw ewentualnym nowym demonstracyom narodowców niemieckich wystąpił z całą surowością i aby zwłaszcza nie zwlekał z rekwizycyą wojska, bo ono jedno jeszcze dotąd zawsze przywracało spokój, gdy tylko w czas było zawezwane.

Cesarz w Czechach.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Praga 31 sierpnia.

W przejeździe na manewry cesarz przybył tu wczoraj w południe powitany przez namiestnika Coudenhovego burmistrza Podlipnego i innych dygitarzy. Gdy pociąg wjeżdżał na dworzec odezwały się huczne okrzyki „Slava" i „niech żyje". Przed udekorowanym dworcem ustawiła się rada miejska, delegaci gmin okolicznych i inne deputacye. Burmistrz dr. Podlipny wygłosił mowę, w której zapewnił cesarza o niezachwianej wierności Prażan dla niego i dla tronu i prosił cesarza aby później na dłużej się zatrzymał w Pradze i odwiedzinami swemi złożył niejako zadatek nastania lepszych czasów dla całego królestwa. Cesarz odpowiedział najpierw po czesku, że przyjmuje z radością wyrazy hołdu i zapewnienia wierności Prażan oraz dowody lojalnych ich uczuć dla dynastyi.

Następnie po niemiecku oświadczył cesarz, że dobro królewskiej stolicy czeskiej leży mu bardzo na sercu i życzył Pradze, aby korzystała z błogosławieństwa spokojnego i ciągłego rozwoju. Następnie udał się cesarz do poczekalni i zaszczycił rozmową przedstawionych sobie członków rady miejskiej i inne osoby. Monarcha odjechał wśród odgłosów hymnu cesarskiego i entuzyastycznych okrzyków.

W Pradze burmistrz dr. Podlipny powitał cesarza tylko po czesku. Jestto pierwszy wypadek, że w uroczystej przemowie nie przemówił ktoś do cesarza w obu językach, używanych w Czechach.

Zakopy (Reichstadt) 31 sierpnia.

Cesarz przybył tu wczoraj wieczorem witany entuzyastycznie przez ogromne tłumy ludu.

Zakopy (Reichstadt) 31 sierpnia.

Wczoraj o godzinie 4 popołudniu przybył cesarz do Czeskiej Lipy. Na powitanie monarchy stawiła się rada miejska, różne stowarzyszenia, młodzież szkolna i t. d. W chwili gdy pociąg wjeżdżał na stacyę muzyka zaintonowała hymn ludowy a z tysiąca piersi odezwały się okrzyki na cześć cesarza. Monarcha wysłuchawszy przemówienia hołdowniczego jednego z radców miejskich udał się wśród entuzyastycznych okrzyków tłumnie zebranego ludu, strzałów moździerzowych i dźwięku dzwonów w dalszą podróż do Zakopów.

Tutaj powitał cesarza arcyks. Rajner, marszałek krajowy ks. Lobkowitz, szef sztabu generalnego br. Bek, naczelnicy różnych władz, rada miejska zakopska i przedstawiciele okolicznych gmin. Monarchę powitano pełnymi zapału okrzykami Cesarz powitał serdecznie arcyks. Rajnera, podał rękę Lobkowitzowi i generałowi Bekowi, wysłuchał mowy burmistrza zakopskiego, zaszczycił krótką rozmową wiele osób, a potem udał się z arcyks. Rajnerem wśród huku strzałów moździerzowych i entuzyastycznych okrzyków tłumnie zebranej ludności do zamku. W drodze do zamku tworzyła szpaler młodzież szkolna i chłopi z wsi okolicznych. Muzyki grały hymn ludowy. U drugiej bramy tryumfalnej przyjął cesarz od jednej z uczenic bukiet. Przed bramą zamkową zebrali się wolni od służby oficerowie i kierownicy manewrów.

O godzinie 5 cesarz przyjmował różne osoby, deputacye i t. d. a wieczorem dany był w namiocie cesarskim obiad, w którym wziął udział arcyks. Rajner, marszałek krajowy, namiestnik, szef sztabu generalnego, zagraniczni attache wojskowi i t. d.

Czeska Lipa 31 sierpnia.

Wczoraj o godzinie 7 rano rozpoczęło się rozstawianie wojsk mających wziąć udział w manewrach. Korpus ósmy zajął stanowisko w okolicy Czeskiej Lipy, gdzie znajduje się główna kwatera arcyks. Franciszka Ferdynanda.

Zakopy 31 sierpnia.

Dzisiaj rozpoczęły się manewry cesarskie. Oba przeciw sobie operujące korpusy zajęły oznaczone pozycye i rozwinęły akcyę zupełnie na sposób wojenny.

Cesarz w otoczeniu świty wyjechał o godzinie 7 rano konno na pole manewrów.

Telegramy i telefonematy

Petersburg 31 sierpnia.

Sekretarz państwowy Plewe zamianowany został zastępcą sekretarza stanu dla Finlandyi.

Zermatt (w Szwajcaryi) 31 sierpnia.

Dwóch Anglików Hill i Jones w towarzystwie kilku przewodników przedsięwzięło w poniedziałek bardzo trudną wycieczkę górską. Jones i przewodnicy stoczyli się w przepaść, Hill zaś tylko cudem ocalał i powrócił tu wczoraj. Natychmiast wyruszyła stąd wyprawa dla szukania zwłok.

Dreyfuss.

Rennes d. 31 sierpnia.

Rzeczoznawca Mayer obszernie udowadniał na wczorajszej rozprawie, że bordereau jest dziełem Esterhazego i zwalczał system Bertillona. Tak samo zeznawał drugi grafolog, również profesor Ecole d'Echarpe Molinier. Trzeci rzeczoznawca profesor tej szkoły Giry potwierdził w zupełności zeznania obu swych kolegów i oświadczył, że między pismem Esterhazego a Dreyfusa zachodzi pewne podobieństwo, czem się też tłómaczy podejrzenie, skierowane przeciw Dreyfusowi.

Po przerwie przystąpiono do przesłuchania członka akademii Picota, który mówił o rozmowie, jaką miał w maju br. z austryackim attaché wojskowym Schneidrem. Gdy Picot wymienił Schneidra po nazwisku, prezydent Jouaust i komisarz rządowy Carriére przerwali mu, a Carriére zaprotestował przeciw niedyskrecyi świadka.

Z tego powodu Picot w swych dalszych zeznaniach nie wymieniał już nazwiska Schneidra, a mówił tylko o pewnym attaché wojskowym.

Opowiadał mianowicie, że w rozmowie z nim ów attache wyraził zdziwienie z powodu niestosownego postępowania oficerów francuskich, którzy podają w wątpliwość słowa honoru oficerów zagranicznych. Picot odniósł takie wrażenie z tej rozmowy, że attache chciał w ten sposób wyrazić przekonanie swoje o zupełnej niewinności Dreyfusa. Attache ów dodał, że z wyliczonych w bordereau dokumentów tylko trzy mają jakąś wartość dwa inne zaś są zupełnie podrzędne.

W rozmowie attache mówił ciągle o hydraulicznym hamulcu, nigdy zaś nie wypowiedział słowa „hamulec hydropneumatyczny" — nadmienił dalej, że uważa Esterhazego za łotra i dodał, że Esterhazy stał w stosunkach z ajentem A (Schwarzkoppenem) który mu jednak zawiesił dalsze wypłaty, ponieważ Esterhazy przynosił małoważne wiadomości. Wtedy Esterhazy próbował wstąpić do ministerstwa wojny i napisał bordereau, które następnie przesłał ajentowi A. Ajent ów odpowiedział na ten list kartką zwaną petitbleu.

Jenerał Roget poprosił potem o głos i energicznie zaprotestował przeciw wyrażeniu się Picota, że pewien attaché wojskowy zagranicznej ambasady zdziwiony był zachowaniem się oficerów francuskich. Roget twierdzi, że ów oficer, który w „Figarze" sam siebie i swoją własną depeszę zdementował, nie ma prawa w ten sposób uskarżać się na oficerów francuskich.

Picot oświadczył na to, że nie dodaje do swych zeznań żadnych komentarzy.

Na uwagę Demange'a odpowiedział Roget, że poczuwa się do obowiązku i prawa obrony oficerów francuskich, jeżeli ktokolwiek ich publicznie atakuje.

Następny świadek dyrektor departamentu artyleryjskiego w ministerstwie wojny jenerał Deloye powtórzył zeznania swoje, złożone przed trybunałem kasacyjnym w sprawie armaty Nr. 120 „krótkiej". Zapewnił, że tylko oficer artyleryi mógł znać dokładnie ten typ armaty.

Na zadane sobie pytanie Dreyfuss raz jeszcze oświadczył, że w r. 1889 czy 1890 słuchał publicznego wykładu o tej armacie, a więcej nic o tem nie wie.

Komisarz rządowy Carriere oznajmił potem, że ministerstwo wojny udzieliło pozwolenia na żądane przez obronę wydanie dokumentów dotyczących tajnego dossier a odnoszących się w szczególności do dzisiejszych zeznań Deloye'a w sprawie armat, prosi wszakże aby ta sprawa była rozstrząsana na posiedzeniu tajnem. Prezydent i obrońcy na to się zgodzili — dziś przeto będzie rozprawa tajną. Na życzenie Demange'a dopuszczeni będą do tej rozprawy także świadkowie Hartmann i Ducroq.

Rennes 31 sierpnia.

Dziś rano była rozprawa tajną, poczem dopiero o godzinie wpół do 10 otwarto napowrót rozprawę jawną przesłuchaniem kapitana Lebrun-Renaulta.

Dział ekonomiczny.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Wiedeń 31 sierpnia.

Rada jeneralna banku austro-węgierskiego uchwaliła nie zmieniać na razie stopy bankowej.

Nadzwyczajne zgromadzenie akcyonaryuszów dla obrad w sprawie przedłużenia statutu bankowego zwołane zostało na 19 września o godz. 10 przed południem,

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 31 Sierpnia 1899.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·80 do 212·80. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk. po 100 zł. w. a. 283·50 do 286—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 375·— do 384·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. —·— do 200·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·— do 110·70. 4½% los. w 50 latach 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 100.20 do 100·90. Banku krajowego 4% los. w 57 latach 97·30 do 98·.— Towarz kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·— do 97·70. 4% los. w 41 lat. 97·— do 97·70, 4% los. w 56 latach 94·10 do 94·80.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5½% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·—. 4½% 100·50 do 101·20. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 97·— do 97·70 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 27·— do 28·25. Losy miasta Stanisławowa 56·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 5·66 do 5·76. Napoleondor 9·52 do 9·62. Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 1·23— do 1·27—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·20 do 1·28·20. 100 marek niemieckich 58·70 do 59·15.

— **Berlin** dnia 31 sierpnia. Zamknięcie giełdy: Banknoty austryackie 169·80. Spirytus 43·40 do —·— Austryackie kredyty —·—. Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** dnia 31 sierpnia. Trzyprocentowa renta 100·67. Mąka 41·70.

— **Frankfurt** dnia 31 sierpnia. Giełda wieczorna: Austr. kredyty 241.20, kolej państwowa 150·70, alpiny —·—, Disconto 194·—, Laura —·—.

Wiedeń dnia 31 sierpnia. (Telegram Gaz. Nar." Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu Akcye zakład kred. 385·75, węgierskie zakład. kredyt 390·—, Anglobanku 151·75, Unionbanku 310·25, Banku dla krajów koronnych 240·—, Bankvereinu 272·—, Bodencreditu 462·—, Gal. Banku hipot. —·—, koleji państwowych 351·55, kol. południowej 72·75 tramwaju 465·00, kolei Elbethal 257·—, kolei północnej 322·—, kolej czerniowiecka 286·12, alpiny 291·50, Rima Muranya 333·75, pragskiego tow żel. 1410·—, fabryki broni 211·—, tureckie tytoniowe 140·—, oblig. węg. indemniz. 93·85, renta majowa 100·30 austr. renta koronowa 100·10, węg. renta koronowa 95·80, 56 l. listy tow. kred. ziem. 93·85, 4-procent. listy banku krajow. 97·50, 4½-procent. listy banku krajow. 100·20, 4-procent. listy banku hipoteczn. 96·50, 4½-procent. listy banku hipoteczn. 100·—, 5-procentowe listy zast. bank hipoteczn. 110·—, 4-procent. gal. oblig. propinac. 97·25, 4-procent gal. poż. kraj z r. 1893 95·80, 4-procent. pożycz. m. Lwowa 92·85, losy tureckie 60.80, marki 58·90, ruble 127·37.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 31 sierpnia. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej): Pszenica gotowa 8·25 do 8·50, pszenica gotowa nowa 7·75 do 8·00, żyto gotowe 5·90 do 6·20, żyto gotowe na terminy 5·75 do 6·—, owies ebroczny gotowy 5·50 do 6·—, owies nowy lub na terminy —·— do —·—, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień browarn. 0·— do 0·—, groch do gotowania 6·25 do 9·75, wyka 4·40 do 4·60, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4.40 do 4·60, hreczka 7·25 do 7·50, koniczyna czerwona galicyjska 42·— do 46·—, biała 30·— do 35·—, tymotka —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·—, do —·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 10·25 do 10·50, groch pastewny 5·25 do 6·25, do gotowania 6·25 do 9·75.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·50 do 18·—, na terminy 16·25 do 16·75, warranty —·— do —·—.

— **Wiedeń** d. 28 sierpnia. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 368, węgierskich 4768, niemieckich 765, razem 5901 sztuk.

Galicyjski płacono 30·— do 33·—, 37·— do 39·—.

Węgierski 29·— do 30, 34·— 37·—.

Niemiecki 31·— do 35·—, 38·—, 40·—, 41·— za 100 kilo żywej wagi.

— **Wiedeń** 29 sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 4099 razem 10768 sztuk.

Galicyjski płacono 35 do 38, 40 do 42 za 100 kilo żywej wagi. *Amirowicz.*

Wiedeń dnia 31 sierpnia.

Notowano wczoraj pszenicę na wiosnę 8.88 do 8·89, pszenicę na maj-czerw. 0·— do 0·—, na jesień 8·57 do 8·58, żyto na wiosnę 7·28 do 7·30, na maj-czerwiec 0.— do 0·— na jesień 6·99 do 7·00, kukurudza na maj-czerwiec 0·— do 0·—, na sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, na wrzesień-październik 5·17 do 5·18, na maj-czerwiec 1900 r. 5·38 do 5·39, owies na wiosnę 5·85 do 5·86, owies na jesień 5·57 do 5·58, rzepak na wrzesień-październik 12·25 do 12·35, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32·— do 33·—.

Tendencya pewna.

Pogoda: piękna.

Budapeszt dnia 31 sierpnia.

Notowano pszenicę na wrzesień zł. 8·49 do 8·51. na październik 8·53 do 8·55, na kwiecień 1900 roku 8·83 do 8·84, żyto na maj 0·— do 0·—, na październik 6·72 do 6·73, na kwiecień 1900 roku 6·99 do 7·01, owies na październik 5·32 do 5·33, na kwiecień 5·62 do 5·64, kukurudza na wrzesień 4·89 do 4·90, kukurudza na maj 1900 r. 5·14 do 5·15, na październik 0·— do 0·—, rzepak na wrzesień 11·75 do 11·85, na sierpień 1900 roku 11·60 do 11·80.

Oferty na pszenicę: dobre.

Chęć kupna: lepsza.

Tendencya: silna.

Pogoda: piękna.

— **Sprawozdanie zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie"** z odbytego na dniu 31 sierpnia 1899 r. targu w Krakowie na Prądniku Białym.

Spęd 148 sztuk bydła; z tego 131 wołów, 16 krów, 1 cielę.

Rozkupili wszystkie sztuki kupcy miejscowi.

Towar z paszy płacono po 26 do 31 zł. za 100 klgr. żywej wagi.

Usposobienie ożywione z powodu wielkiego popytu.

— **Wiedeń** dnia 31 sierpnia. Cukier surowy 12·95 do 12·95. Tendencya spokojna. Nafta galicyjska niezmieniona Spirytus 20·— do 20·40

— **Sprawozdanie targowe Ogólnego związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie** ul. Kopernika l. 7:

Targ lwowski d. 30 sierpnia.

Płacono za woły średnie z paszy przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 27—30 zł.

Tucznych nie było.

Ceny mięsa w rzeźni: tylne 48—52 ct.

Targ ożywiony.

Targ wiedeński d. 28 sierpnia.

Spęd 5.854 sztuk bydła, między tymi 276 galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły opasowe prima 33—37 złr. (39), za woły secundo 29—32 zł. tercya 26—28 za 100 kilo żywej wagi.

Targ Pragski d. 28 sierpnia.

Spęd 1027 sztuk, między temi galicyjskich 673 sztuk. Płacono za galicyjskie woły z paszy, średnie 28—31, za krowy 24 do 29 złr. za 100 kilo żywej wagi; za buhaje 27 do 32 złr.

Targ średni.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 31 sierpnia.

Hotel Europejski. M. Górski z Ukrainy, W. Krzyżanowski z Bortnik, J. Łucki z Sarny, K. Wilczerski z Rosyi, Ł. Janisz z Gródka, S Brauns z Wygody, M. Schnellowa z Firlejówki, J. Milowicz z Rosyi, M. Zakrzewski z Czołhan, rotm. Stromwitz z Krakowa, M. Mareschowa z Komarówki, A. Heuman z Czerniowiec.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

47

JAN-LA-MICHE

przez S. Bobée.

(Ciąg dalszy.)

Pan Crespon był człowiekiem bardzo inteligentym, lecz podniecanym do wydatków przez żonę, zanadto zamiłowaną w zbytkach, a jemu samemu brakowało także zmysłu kupieckiego.

Cztery lata już byłem u niego, kiedy zaczęły krążyć wieści alarmujące o stanie jego interesów.

Mnie było bardzo dobrze. Zajęcie w biurze pozostawiało dużo czasu, którego używałem na swoją korzyść. Porobiłem znajomości w mieście, mianowicie z pewnym szlachcicem francuskim, osiadłym w Rio-de-Janeiro od dawnych lat, na skutek jakichś wydarzeń romantycznych.

Margrabia d'Arthenay, tak się nazywał, był już starcem około siedmdziesięcioletnim, lecz posiadał jeszcze wielką żywość umysłu. Miał bogatą bibliotekę i szukał pociechy po zawodach życiowych, oddając się naukom i pracując ciągle umysłowo. Mizantrop, nie szukający stosunków, do mnie od razu uczuł sympatyę, z powodu, jak mówił, wyjątkowej szczerości mojego charakteru.

Podobał mu się także zapał mój w nabywaniu wiedzy i z prawdziwą przyjemnością w tem mi dopomagał.

Jemu i jego książkom zawdzięczam nabycie wiadomości gruntownych, co nie jest zwykłem u ludzi mego pochodzenia.

Lata mijały, a interesy domu komisowego pana Crespon nie poprawiały się. Od dawna groźna katastrofa wybuchła naraz: pan Crespon wobec nieuniknionego bankructwa odebrał sobie życie, a żona jego wyjechała do rodziny.

Znalazłem się od razu bez miejsca i z bardzo małemi zasobami.

Margrabia d'Arthenay zawezwał mnie do siebie.

— Nie wiele dni pozostaje mi do życia, — rzekł — a ponieważ tobą tylko interesuję się na tym świecie, pragnę zatem zostawić ci pamiątkę. Renta moja kończy się wraz z moim życiem, lecz przekazuję ci bibliotekę, obrazy i wszystkie zbiory artystyczne; przekazuję ci także (lecz niestety, ma to wartość bardzo wątpliwą) pięć tysięcy akcyi kopalni złota w Kolumbii.

Wypuszczone były po sto dolarów, a spadły na zero: i w tej chwili nie ma szansy, żeby poszły w górę.

Kopalnie, o których mowa, opuszczone są zupełnie i nic nie zapowiada, aby w niedalekiej przyszłości kiedykolwiek roboty podjęto.

Prawdopodobnie nie bardzo cię obdarowuję; jednak może się zdarzyć, że te papiery, dziś bez wartości, kiedyś będą przedstawiały milionowy majątek.

Margrabia umarł, a ja wszedłem w posiadanie spadku. Winszowano mi odziedziczenia biblioteki i rzadkich przedmiotów sztuki, lecz śmiano się, kiedy mówiłem o akcyach kopalni w Kolumbii.

Niektórzy radzili spalić je, ażeby miejsca nie zabierały.

Włożyłem akcye do portfela i przestałem o nich myśleć.

Pragnąłem zawsze stanowiska w społeczeństwie i przyszło mi do głowy należeć do wyprawy, którą rząd brazylijski organizował przeciw pokoleniom Indyan, w głębi kraju.

Zrobiłem podanie; przyjęto je skwapliwie i nadano mi stopień kapitana. Nie będę pani opowiadał wypadków, jakie nas spotkały w niezmierzonych lasach Brazylii.

To tylko powiem, że dostałem się w niewolę Indyan i uniknąwszy szczęśliwie męczarni dla mnie przygotowanych, powróciłem do Rio de Janeiro, znużony i wycieńczony, w stanie godnym politowania.

Przed wyjazdem powierzyłem akcye mojemu przyjacielowi, bankierowi; poszedłem teraz do niego. Po kilku słowach wstępnych, jakie uważał za potrzebne, oświadczył, że rozpoczęto roboty w kopalniach kolumbijskich, że akcye są poszukiwane i że ja w krótkim czasie zostanę posiadaczem pięćdziesięciu milionów.

Było od czego dostać zawrotu głowy. Mogę sobie jednak oddać sprawiedliwość, że nie straciłem krwi zimnej i odrazu nakreśliłem sobie plan postępowania.

Ktoś kiedyś powiedział, iż trzeba być bogatym, żeby zrobić majątek. Prawda, że jak nie jest się głupcem i posiada się pięćdziesiąt milionów jako podstawę do operacyi, można zajść bardzo daleko.

Po czterech latach zostałem największym kapitalistą na całym świecie.

Basta! powiedziałem sobie, teraz mogę używać swoich bogactw.

Otóż na używanie bogactw mam swoje własne poglądy.

Postanowiłem puścić w ruch sumy ogromne, które szczęśliwy traf dał mi w ręce i to bawiąc się jak najlepiej i jak najwięcej czyniąc dobrego.

Nie mam upodobania w zbytku, to też do minimum ograniczyłem utrzymanie osobiste, zato mam gotowych pieniędzy do dyspozycyi takie sumy, jak nikt na świecie i mogę dogadzać swoim fantazyom i usposobieniu [illegible].

Zamieszkałem w Paryżu. Towarzystwo eleganckie i bogate przyjęło mnie z otwartemi rękoma.

Jednem z głównych zadań mojego życia była zawsze rehabilitacya ojca pani. Nie mówiłem jeszcze, lecz od kilku lat mam już pewność, że umarł niewinny.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1899.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Pociąg przychodzi do Lwowa:
osobowy	6·10	z Czerniowiec, (Ickan, Jass) Stanisławowa
"	6·50	z Brzuchowiec tylko od 7 maja do 10 września
"	7·10	z Zimnej wody " " " " "
"	7·40	z Janowa
"	7·55	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
"	7·44	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
"	8·05	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
"	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
"	9·00	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Orłowa, Wieliczki
"	11·15	z Jarosławia i Lubaczowa
"	11·55	z Ickan, Czerniowiec i Stanisławowa
"	1·01	z Janowa
pospieszn.	1·30	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Sanoka
osobowy	1·40	z Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września
pospieszn.	1·50	z Ickan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna
"	2·20	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna na dworzec Podzamcze
"	2·35	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·15	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów na dworzec Podzamcze
"	5·40	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
"	5·55	z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
"	6·10	z Krakowa (Wiednia) Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa
"	6·20	z Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza
"	7·58	z Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta
"	8·15	z Brzuchowiec od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września codziennie
"	8·34	z Brzuchowiec od 1 lipca do 15 września codziennie
pospieszn.	8·45	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia) Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu
osobowy	9·21	z Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września
"	9·55	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia) Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu
"	10·10	z Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu) Suczawy, Kozowy, Podwys.
"	10·08	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
"	10·25	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
"	10·30	z Ławocznego (Pesztu) Chyrowa
"	12·10	z Skolego, Stryja, Kałusza, Borysławia
pospiesz.	12·30	z Czerniowiec, Konstantynopola, Constancy, Bukaresztu
"	2·16	z Krakowa (Berlina, Wiednia) Orłowa Chabówki, Jarosławia
osobowy	3·05	z Podwołoczysk, Grzymałowa Kozowy, Tarnopola na Podzamcze
"	3·30	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
"	6·00	z Krakowa, Wiednia, Sambora, Sanoka

Pociąg	godzina	Pociąg odchodzi ze Lwowa:
osobowy	6·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Borysławia
"	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kozowy z dworca głównego
"	6·30	do Ickan (Gałacu, Jass, Bukaresztu) Podwysokiego, Kozowy, Körösmezö, Husiatyna, Radowiec, Kimpolunga, Suczawy
"	6·30	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze
pospieszn.	8·30	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy) Chyrowa, Stróża przez Tarnów
"	9·10	do Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa, do Ławocznego od 1 lipca do 15 września
"	9·25	do Janowa
"	9·35	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Husiatyna Kozowy Grzymałowa z dworca głównego
"	9·45	do Ickan, Sopowa, Berhometu, Radowiec, Suczawy
"	9·53	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze
"	10·10	do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa
"	12·50	do Janowa od 1 lipca do 15 wrześ. tylko w niedziele i święta
pospieszn.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca głównego
"	2·08	do Podwołoczysk itd. j. w. z dworca Podzamcze
osobowy	2·15	do Brzuchowiec od 7 maja do 10 września w niedziele i święta
pospieszn.	2·45	do Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna, Körösmöze, Serethu (Jass, Bukaresztu)
"	2·55	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów
osobowy	3·05	do Stryja, Skolego tylko od 1 maja do 30 września
"	3·15	do Janowa od 1 maja do 30 września
"	3·20	do Zimnej wody tylko od 7 maja do 10 września
"	3·26	do Brzuchowiec tylko od 7 maja do 10 września
"	5.25	do Jarosławia
"	6·26	do Ickan, Radowiec, Kimpolunga, Suczawy
"	6·40	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia Berlina, Warszawy) Mözö Laborcz (Pesztu) Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września
"	6·50	do Janowa od 1 czerwca do 15 września tylko w dnie powsz.
"	7·00	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
"	7·10	do Sokala i Rawy ruskiej
"	7·20	do Tarnopola z dworca głównego
"	7·42	do Tarnopola z dworca Podzamcze
"	7·47	do Janowa od 1 października do 30 kwietnia
"	8·35	do Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie
"	9·11	do Janowa od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta
"	10·40	do Ickan (Jass, Gałaczu) Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Hu., Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Radowiec, Suczawy
"	10·50	do Krakowa (Wiednia, Warszawy) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza przez Przemyśl, Jasła, Chabówki, Orłowa przez Rzeszów, Orłowa p. Tarnów, Rozwadowa
"	11·10	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
"	11·32	do Podwołoczysk itd. j. w. z dworca Podzamcze
pospieszn.	12·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
"	2·36	do Ickan (Bukaresztu, Constancy)
osobowy	4·10	do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Mezö Laborcz (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna
"	5·50	do Brzuchowic od 7 maja do 10 września

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie: 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano odznaczone są czarnemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Krasickich l. 5 udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedając wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej*, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem, wpływa na rozszerzenie ogłoszeń w *Gazecie Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. — Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.